

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (53)

Strażnicy Brzozowa kilka dni przed wybuchem wojny zgromadzeni byli w odległym o 4 kilometry Komisariacie Brzeźno Szlacheckie. Ale dyżury pełnił na wieży obserwacyjnej, na wznieśniętach Brzozowa.

Pierwszego września dyżur na wieży pełnił strażnik Chotkowski. Wczesnym rankiem mgły tutaj nie było. Strażnik patrzył spokojnie przed siebie — widział jak rolnik Pich-Lipiński prowadził jalówkę do Brzeźna Szlacheckiego. I tylko ta scena miała spokojny krajobraz. Zwierzę opierało się i oglądało za swoimi polami, jakby przeczuwało, że prowadzone jest na rzeź. Rolnik był uparty — wykonać musiał na czas odstawy zwierzęcia na wyznaczonej stacji w Brzeźnie plutonu wojska z tzw. wzmocnienia Straży Granicznej. Nagła zmiana wydarzenia spowodowała, że jalówka powróciła do Brzozowa.

Upłynęło sporo czasu zanim łącznik z Komisariatu ściągnął obserwatora z wieży. W pośpiechu strażnik opuścił punkt obserwacyjny i wsiadł na rower. Wpadł jeszcze do pobliskiego gospodarza, Roberta Dorawy i przerażony wykrzyknął: — Uciekajcie, Niemcy nadchodzą! Gnał ile sił do swoich w Brzeźnie.

Strażnikowi Chotkowskiemu wyjątkowo udało się uniknąć dalekiej drogi na wschód. Był tak śpiący po nocnej służbie, że w czasie ewakuacji zasnął w kopie siana w rejonie Brus,

Gdy się zbudził strażnik już nie było. Na trzeci dzień nie wiedząc dokąd iść powrócił do Brzozowa. Pochodził z terenów wschodnich więc nie znał języka niemieckiego. Wrócić za nim przybyli żandarmi i tak trafił do niewoli. Jego żona wyjechała z Brzozowa do swoich w pobliskiej wsi Łąki.

Również strażnik Mocydlarz powrócił do żony w Brzozowie. Później przez pewien okres pracował w Gdańsku. Natomiast strażnik Kapłita dostał się do niewoli. Po zręczeniu się statusu jeńca, pracował na robotach przymusowych (po wojnie był komornikiem w Miastku). Strażnik Kucharczyk, którego żona z dwoma chłopcami przebywała u ojca w Brzozowie, nie pokazywał się w czasie okupacji na Kaszubach — mieszkał u swojej rodziny koło Czestochowy.

Natomiast strażnik Edward Trocki pochodził z Wilna. Wojna zastała go w Brzeźnie Szlacheckim. Całą grupą rowami wycofywali się i kryli przed atakami samolotów nieprzyjacielskich. Próbowali ostrzeliwać je. Jego żona z dwiema córkami w towarzystwie rodziny Kucharczyków i pozostałych rodzin strażników wyjechała do województwa kieleckiego. Po kilku miesiącach powróciła do Brzeźna. Mieszkała u swojego ojca, Jana Myski.

Strażnik Trocki całą okupację przeżywał w niewoli, w obozie na Pomorzu w powiecie

Nowogard. Zona kilkakrotnie odwiedziła męża w obozie obozonym kolejczymi drutami, za którymi przebywali jeńcy różnych narodowości. (Po wojnie Trocki pracował w Urzędzie Miejskim w Miastku, a później w Urzędzie Celnym w Darłowie, zmarł w Warszawie w 1977 r.).

Niezwykłe okrutne postąpił Niemcy z nauczycielem z Brzozowa, Dominikiem Krędkim. Przebywał on u żony w Brzeźnie i niebawem powrócił do szkoły w Brzozowie. Któregoś dnia odwiedził go żandarm z nowiną, iż będzie mógł uczyć polskie dzieci, co bardzo nauczyciela ucieszyło. Na drugi dzień przybyli gestapowcy i zabrali Krędkiego. Został zamordowany we wrześniu 1939 roku w okolicy Chojnic.

Przed powołaniem do wojska niemieckiego ukrywał się w Brzozowie syn rolnika, August Rucza. Doniesiono o tym żandarmowi. Przybył tam za razem dwóch policjantów. Syna zastali przy kopaniu ziemniaków, przebranego za kobietę. Pognali go za Brzeźno, skąd usłyszano cicha strzały. Żandarmi powrócili do Brzeźna. Rucza żył nigdy w Brzozowie nie zobaczono.

Wieś Łąki zalicza się do większych na Gołuchach. Na jej środku stoi pomnik ku czci poległych 32 osób w wojnie 1914—1918 roku. Wzniesiony on został ze składek wsi z inicjatywy kierownika szkoły Stanisława

## Ucieczki



Strażnicy z Komisariatu Brzeźno.

repl. Jan Maziejuk

## i powroty

Karpusa oraz rolnika Lemańczyka. Nieco dalej znajduje się szkoła, wybudowana w 1903 roku. Przy rozwidleniu drogi do Brzeźna Szlacheckiego, po lewej stronie, w ogródku stoi zabytkowa figurka Matki Boskiej, a przy niej niski, ceglany domek Jadwigi Trzebiatowskiej. W nim to znajdowała się placówka Straży Granicznej. Tu codziennie siedmiu strażników wypisywało się do książki dyżurów, przed pójściem na służbę graniczną.

W Łąkach mieszkał Jan Jęzowski, sprytny przemysłowiec, który potrafił przemycić nocą żywe gęsi do Niemiec, względnie przemieścić je w worku na piecuch i trudno było go wytrącić. Za uprząpiony przemysł z początku 1939 roku widniał na liście zgłoszonych osób do wysiedlenia z pasa granicznego.

Kierownikiem placówki w Łąkach ostatnio był przodownik, Stefan Malicki. Jego poprzednik, Józef Majchrzak, w 1939 roku przeniesiony został na placówkę Mechliniek koło Gdyni. Do nowego miejsca zdążył jeszcze przewieźć meble, tuż przed wojną. Żona jego pocho-

dziła z tutejszego kaszubskiego rodu szlacheckiego. Latem przyjechała tutaj z dziećmi do swoich rodziców. Niebawem też placówkę Straży Granicznej w Łąkach, która miała już przydzielonych dla wzmocnienia kilku żołnierzy z Obrony Narodowej, opuścili rodzinni strażników. 24 sierpnia rodziny te przywieziono do Chojnic, a stąd każda wyjechała do swoich krewnych. Żona strażnika Henryka Holdysa z małymi córkami pozostała bez jakiegokolwiek dobyteku „tak jak stała”, ponieważ rzeczy nadane na bagaż nie dotarły do Przeworska, gdzie przyjechała do rodziny. Podobnie nie dotarły do adresatów trzymiesięczne pobyty, przekazane przez męża. Strażnik Holdys miał więcej szczęścia, uciekł przez Tucholę na wschód i spotkał się ze swoją żoną i dziećmi w Przeworsku.

Dwa dni przed wybuchem wojny komisarz wydał rozkaz, aby żony strażników, które jeszcze nie opuściły Łąkiego — wyjechały w głąb Polski. Do tych było również Majchrzakowej. Wyjechała ona wtedy z

dwoma małymi chłopcami (3 i 5 lat) oraz z dziewięcioletnią sześcioletnią córeczką. Towarzyszyła jej Tymkowa wraz z dwójką dzieci, nie mających jeszcze pięciu lat. Brat Majchrzakowej, Karol von Zmuda-Trzebiatowski zawiązał ich furmanką do Chojnic. Tam na dworcu nie było już żadnej opieki — tu mi uciekinierów bezradnie oczekiwały na wejście do pociągów. Strażniczkę udali się do Komendy Obwodu Straży Granicznej z prośbą o umożliwienie powrotu do domu, na co nie wyrażono zgody. Wyjaśniono, że strażnicy zostaną ewakuowani i gdy tereny te zajmą Niemcy, one znalazłyby się poza granicami naszego kraju. Wtedy Kaszubka Tymkowa zdecydowała, aby wszyscy udali się do rodziny jej męża w Koźmicach niedaleko Wisły (Radomskie). W podróży towarzyszył im strażnik Majchrzak, który zdążył jeszcze zawiązać ich do Warszawy i powrócił do Gdyni. Tam kopnął swoje otrzymane trzy miesięczne pobyty pod mur. Następnie stanął do walki. Walczył na Podgórzu-Chylonii wraz z innymi obrońca-

mi do ostatniej chwili. W obrobie tej poległo wielu Polaków. Majchrzak trafił do niewoli. Przebywał w obozie jenieckim w Czarnem. Zwolniony został za... szynkę, którą przywozila do obozu rodzina. Zaraz też pojechał do Gdyni i wydobyl zakopane pieniądze.

Tymczasem Majchrzakowa wraz z Tymkową wyrzobiły sobie auswejsy (dowody osobiste) i postanowiły powrócić na Kaszuby. Jesienią 1939 roku otrzymały zezwolenie. Wracały okrężną trasą przez Śląsk z licznymi przygotowaniami. Jechały nawet ciężarówkami eskortowanymi przez Niemców, zapełnionymi polskimi jeńcami, i przed bramami obozów opuszczaly auta, by nie trafić za druty. Po powrocie do rodziców Majchrzakowa pojechała z bratem na furze ponad sto kilometrów do Gdyni po meble. Udało się jej przywieźć je do Łąkiego. Zaraz też pozbięrała wszystkie zdjęcia, szczególnie te ze strażnikami, umieszcila w drewnianej skrzyni i ukryła w stodole głęboko w sianie. Ważniejsze dokumenty wpakowała do butelki od wina i zakopala w sąsiadku. Przykryte słomą spokojnie przetrwały okres okupacji. Dzięki niej publikujemy niektóre zdjęcia strażników w „Zblizeniach”. Z przykrością przyjęliśmy wiadomość, że ta dzielna patriotka, barwnie opowiadająca przeżycia wrześniowe, zmarła jesienią 1983 roku.

Strażnik Marian Tymek z obozu jenieckiego powrócił do

wsy Łąki, ale stąd zabrany został do obozu w Stutthofie i tam był pół roku. W 1940 roku wywieziony został z rodziną do Gubieni. Rodzinę Majchrzaka Niemcy także postanowili wyrzucić do Gubieni. W końcu jednak zabrali ich z dziećmi do zakładu karnego w Iglach koło Chojnic. Tam Majchrzakowa domagała się zwolnienia do pracy na gospodarstwie rodziców. Powróciła z dziećmi do domu. Przeziębiona i zagłodzona najmłodsza córka wkrótce zmarła. Po wielkich staraniach zwolniony został też Majchrzak.

Niemcy proponowali mu sta nowisko tłumacza na pobliskim majątku w Tuchomiu, ale odmówił. Powiedział rodzinie, że woli pod płotem umrzeć niż wysługiwać i pomagać Niemcom. Tuż przed zakończeniem wojny, podobnie jak inni Kaszubi, został „eingedeutschowany” i znalazł się w Wehrmachcie. Dostał się do niewoli w ZSSR. Po wojnie osiedlił się na gospodarstwie w Lubnie koło Bytowa, później mieszkał w Chojnicach.

Starszy strażnik Stefan Malicki w czasie okupacji pracował w Łąkach jako zdun. W ukryciu przechowywał tam swój zielony mundur strażnika. Po wkroczeniu wojsk radzieckich ubrał się w mundur i wyszedł na powitanie wkra czających oddziałów.

O strażniku Władysławie Rutkowskim nie zdołaliśmy zdobyć żadnej informacji. Natomiast wiem, że Alojzy Kwasucki po

szukiwany był przez żandarmów w Brzeźnie za wysadzenie mostu w Uplcu. On natomiast pracował przez całą wojnę w Bydgoszczy. O jego przeżyciach pisaliśmy w poprzednich odcinkach „Historii płonącego pogranicza”.

Różne były losy Kaszubów w szlacheckim zaścianku Łąki, przylegającym do wielkiego jeziora zwanego Wiejskie. O przesładowaniu patriotę Bernarda Zmudy-Trzebiatowskiego i jego córki, żony strażnika Taczala pisałem w czwartym odcinku „Historii płonącego pogranicza” („Zblizenia” nr 35).

Volkslisty w Łąkach nie chcieli podpisać m. in. Józef Ginter i Leonard Kapiszka, ale mimo to zostali eingedeutschami, podobnie jak inni Kaszubi. Natomiast synowie niektórych tutejszych gospodarzy nie pod pisali listy narodowościowej i ukrywali się w bunkrach (na przykład: Augustyn, Teofil, Bernard i Hubert Trzebiatowscy). Hubert Trzebiatowski został wysiedzony i w czasie ucieczki zastrzelił go żandarm nazwiskiem Gertza z Brzeźna.

Abym zadość uczynić prawdzie trzeba powiedzieć, że nie wszyscy jednak potrafili się oprzeć wrogowi. Niektórzy z chęcią zostali volksdeutschami. Nie jeden przestał rozmawiać po polsku. Wielu z nich mieszka dziś za Łabą.

(c.d.n.)

WŁADYSŁAW  
STANISŁAWSKI